**Nr. 52 (1148).** Warszawa, 14 (27) Grudnia 1902 r. **Rok XXII.**

# PRAWDA

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**Prenumerata „Prawdy“**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
**W Warszawie**: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
**Za zmianę adresu** dopłaca się 20 kop.

***Adres: Sadowa Nr. 14.***

**Redaktor** przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po undesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
**Przedpłatę przyjmują**: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Administracya otwarta codziennie**, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



*Przyjaciół **Prawdy**, zapraszamy do prenumerowania jej w roku 1903.*

## POLITYKA.

### „Ameryka dla Amerykanów.“

Obecna napaść Anglii i Niemiec na Wenezuelę przypomniała obywatelom Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zasadę, wygłoszoną przed 79 laty w akcie urzędowym przez piątego z kolei prezydenta wielkiej rzeczypospolitej. Sam Roosevelt w początkach prowadzonej obecnie egzekucyi wojennej zasadę tę na widownię wywołał, jako normę swej dalszej polityki. Nie powinno więc być zbytecznem odświeżenie w pamięci dzisiejszej i samej treści zasady, „doktryną Monroe'a“ nazwanej, i tych okoliczności, wśród których powstała. Pozwoli to pogłębić pogląd na prawdopodobny rozwój polityki obu mocarstw działających i zarazem gruntowniej ocenić wartość kroków dotychczas przez Stany Zjednoczone pod hasłem właśnie powyższej doktryny spełnionych. Można powiedzieć, że wystąpienie Stanów Zjednoczonych w r. 1823 było pierwszym czynem ich polityki międzynarodowej. Do owego czasu zamknięte w sobie, choć zaczepiane przez Anglią, były one tylko państwem wewnętrznie żyjącem. Dopiero w pamiętnem orędziu prezydenta Monroe'a wystąpiły jako mocarstwo, wychyliły się na świat międzynarodowy i powiedziały o sobie: „jesteśmy i będziemy.“ W traktacie paryskim 1783 r. powiedziały to tylko samej Anglii.

Czasy orędzia były to czasy świętego przymierza w Europie, kończących się już walk o niepodległość w Ameryce południowej a odradzającego się ducha państwowości i rzetelnego obywatelstwa w Hiszpanii. D. 22 listopada 1822 r. w Weronie mocarstwa, których monarchowie osobiście podpisali byli akt paryski z d. 26 września 1815 r., zobowiązały Francyę, od Akwizgranu (1818 r.) współdziałającą z Świętem przymierzem, do stłumienia rewolucyi i przywrócenia prawej władzy w Hiszpanii i Portugalii. Gdy wyprawa księcia d'Angoulême spełniła już to zadanie w państwie Ferdynanda VII, logika nakazała zwrócić się i przeciwko buntowniczym osadom hiszpańskim. Z zamiarem umyślnej wyprawy zwierzył się poseł francuski, Polignac, ministrowi, kierującemu wówczas polityką angielską, Canningowi. Ten ostrzegł posła St. Zjednoczonych, Rusha, i zachęcił rząd unii do wymówienia słowa, któreby powściągnęło zapędy. W zaciszu wirginijskiem dokonywał wówczas dni swoich najgenialniejszy może ze wszystkich prezydentów Unii, największy ich demokrata i republikanin, najgorętszą wiarą w przyszłość Stanów Zjednoczonych a nienawiścią ku świętemu przymierzu pałający, Tomasz Jefferson. Do niego udał się Monroe po radę, jak czynił zawsze w ważnych wypadkach, idąc za przykładem swego poprzednika, Madisona.

Jefferson skwapliwie pochwycił nietylko pobudkę angielską, ale i angielską rękę, spieszącą z pomocą, choć tylko dyplomatyczną, do odparcia napaści na nowe rzeczypospolite po-hiszpańskie, a więc i na sam kontynent amerykański. W liście do Monroe'a lotny jego mimo starości umysł zakreślił nawet wielkim promieniem przeciwko przymierzu, które stale „piekielnem“ nazywał, inne przymierze już w imię praw człowieka i ludzkości. W stosunku do Europy wskazał dla przyszłości Stanów Zjednoczonych zasadę bezwzględną: „Nie wolno Europie wtrącać się w żadne sprawy z tej strony Atlantyku.“ Monroe w swem orędziu ubrał ją w słowa: „Wszelkie usiłowanie mocarstw sprzymierzonych — ze Świętego Przymierza — do wprowadzenia własnego swego systematu politycznego w którejkolwiek części Ameryki uważamy za niebezpieczne i dla swojego spokoju i dla swego bezpieczeństwa.“ Ustęp orędzia o nowo rodzących się rzeczachpospolitych amerykańskich uzupełnia powyższą zasadę, i mimo konkretnego charakteru wypadków, wzmacnia doniosłość wypowiedzianego w niej poglądu i wrażonej w nią woli. „Wszelkie usiłowania — mówi Monroe—poddania tych krain pod ucisk, albo też gwałtownego określenia ich losu musiałoby być uważane za czyn nieprzyjazny względem samych Stanów Zjednoczonych.“ Rzeczypospolite, których powstanie unieśmiertelnia imię Bolivara, były odrazu uznane. Postawa Stanów Zjednoczonych, niechęć Anglii, objawiona już na kongresie w Weronie, wystarczyły do zburzenia marzeń o przywróceniu prawej władzy hiszpańskiej w Ameryce. Francya pierwsza zawiesiła swój ideał weroński na kołku.

Oba powyższe wynurzenia piątego prezydenta Stanów Zjedn. Am. północnej logika polityczna stopiła z czasem w maksymę: „Ameryka dla Amerykanów.“ Zrazu zatrwożono się ogromem wygłoszonej zasady, ale zwolna wprowadzono ją sobie w krew. Wielki przewrót w Brazylii, ukonstytuowanie się jej w państwo niepodległe, choć monarchiczne, zostawiły wolę Stanów Zjednoczonych nietkniętą. Dopiero Napoleon III podczas wielkiej wojny domowej

1861—5 roku ośmielił się wtargnąć na kontynent amerykański, a po Napoleonie III — teraz Wilhelm II z wtargnięcia i jego następstw zrobił sobie marzenie, używając Anglii za sprzymierzeńca, a pragnąc użyć za narzędzie. Jeżeli Anglia nie dąży do żadnego podboju, do żadnej zdobyczy, to pierwszym obowiązkiem nakazanem jej przez rozsądek jest zostawić Wilhelma II w pół drogi wraz z jego „Iltisami“ i „Falkami.“ Stany Zjednoczone będą miały wtedy zadanie łatwe, bo Anglia, cofająca się od Niemiec w r. 1903, będzie Anglią zbliżająca się do Stanów Zjednoczonych w r. 1823. Jeżeli jednak jest jakiś apetyt, jeżeli przez Wenezuelę oba mocarstwa godzą w samą doktrynę Monroe'a, nikogo poza Stanami Zjednoczonemi nie obowiązującą, a wobec każdej potęgi zewnętrznej zuchwałą, położenie Stanów Zjednoczonych może się stać bardzo ciężkiem. Rozsądek angielski daje wszakże wielkiej rzeczypospolitej rękojmę, że to najgorsze z przypuszczeń nie sprawdzi się — na teraz. Ale sprawdzić się może już za lat kilka. Kto wygłasza wielkie hasła musi mieć i wielką siłę. Rzeczpospolita, raz wszedłszy na drogę podbojów, utraciła już swą dziewiczość jako zespolenie się dla ogólnego szczęścia, dla coraz wyższego uspołecznienia, sprawiedliwości i światła. Teraz musi się stać takim jak i inni lewiatanem — i na walkę z nimi się uzbroić. Państwo będzie się coraz bardziej stawało mocarstwem a rzeczpospolita coraz też bardziej kłonić się będzie ku militaryzmowi i imperyalizmowi. Takie jest przeznaczenie; nic od niego nie uchroni. Był czas kiedy spodziewano się się duchowego najazdu Ameryki na Europę. To już minęło i bezpowrotnie minęło. Teraz najazd z Europy ma przed sobą przyszłość. Europa gdy już pozre Afrykę zabierze się do Ameryki — i z jaką rozkoszą!

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

# Listy z Francyi.

Paryż, 20 grudnia.

Nowa siedziba Akademii medycznej. — Odmłodzenie wydziału lekarskiego. — Kryzys wśród lekarzy francuskich — Ich stowarzyszenia. — Walka syndykatów lekarskich.

Po ośmdziesięciu przeszło latach istnienia, po ćwierćwiekowych co najmniej staraniach paryska Akademia lekarska przeniosła się nareszcie do swej własnej siedziby, której uroczysta inauguracya odbyła się w końcu zeszłego miesiąca. Przez pół wieku mieściła się w starej ruderze, przerobionej z dawnej kaplicy, tam też nagromadzone były jej bogate zbiory: biblioteka, składająca się z dwustu tysięcy dzieł, mnóstwo portretów, odlewów anatomicznych, narzędzi chirurgicznych, a archiwum butwiało na niedostępnym prawie strychu. Zadaniem jej będzie po dawnemu: wydawać decydującą opinię w sprawach medycyny i hygieny na żądanie instytucyj rządowych, zabraniać lub zezwalać na użycie nowych środków lekarskich oraz na eksploatacyę nowych zdrojowisk, krzewić szczepienie ospy, rozdawać liczne a mało znane ogółowi nagrody, wreszcie rozprawiać nad przeróżnemi sprawami z dziedziny nauk lekarskich. Być może, w swej nowej szacie w wieku XX Akademia paryska, choć złożona przeważnie z weteranów, stanie się mniej oporną wszystkim nowym prądom i dążeniom w nauce, wykaże więcej niż dotychczas energii i inicyatywy. Nie trzeba bowiem zapominać, że tam a nie gdzieindziej znakomity Pasteur znalazł na razie najwięcej przeciwników i niedorzecznych krytyków, że tam prof. Peter niejednokrotnie wyśmiewał się z bakteryologii i balneoterapii, Lefort i Desprès — z antyseptyki, a dziś Lucas-Championnière powstaje na szerzenie śród ogółu wiadomości z hygieny i medycyny, na szkoły pielęgniarstwa, Brouardel — na dopuszczenie do studyów lekarskich wychowańców szkół realnych, że ta Akademia ociąga się wciąż jeszcze z przyjęciem referatu prof. Laborde'a, który zalicza do środków trujących pewne przetwory alkoholowe, jak absynt lub bitter.

Tymczasem zanim ona otworzy szeroko swe podwoje młodym uczonym, torującym nowe ścieżki nauce i przestanie być przytułkiem dla często drzemiących emerytów, paryski wydział lekarski w ostatnich latach stara się usilnie zerwać z rutyną i odmładza zastęp swych profesorów nowemi siłami żywotnemi. W roku ubiegłym na miejsce starych objęli katedry nietylko młodzi wiekiem, ile poglądami, Huchard, Antinel, Dejerine, Pozzi, Yoffroy, a w roku bieżącym Poirrier, Gaucher i nowo mianowany energiczny dziekan Debove na miejsce Brouardel'a, który z powodu mnóstwa synekur i różnorodnych urzędów bardzo mało zajmował się paryską wszechnicą lekarską.

Najbardziej znamiennym jest wybór profesora chorób skórnych, Gaucher'a, na miejsce ustępującego słynnego w nauce Fournier'a. Gdy bowiem ten ostatni był wielkim zwolennikiem reglamentacyi prostytucyi i tak na katedrze, jak w założonej przez siebie Lidze ochrony zdrowia zawsze gorąco jej bronił — nowy profesor Gaucher dawno już w tej kwestyi całkiem odmienne wypowiedział zapatrywania. Uważa on reglamentacyę prostytucyi za niesprawiedliwą, bezprawną i bezskuteczną. Według niego należy ustanowić ogólne prawo przeciw zarażaniu, pociągające do odpowiedzialności cywilnej i karnej zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Nadto uważa on koniecznie uprawnić dochodzenie ojcowstwa, przyznać uwiedzionej dziewczynie prawa żony oraz karać pieniężnie lub nawet więzieniem mężczyznę, który porzucił swą kochankę. Ponieważ w szeregach wrogów reglamentacyi stanęły tak wybitne osobistości świata lekarskiego, jak Gaucher, Landouzy, Gailleton, Queyrat, którzy nietylko na zamkniętych posiedzeniach lekarskich, ale i na kongresach, jak np. na ostatniej konferencyi brukselskiej, głośno i energicznie powstają na dzisiejszą reglamentacyę, więc można się spodziewać, że i w opinii ogółu nastąpi zwrot pożądany.

---

(1)

Janina Baudouin de Courtenay.

# ŚLUBY.

(Z dalekich ech).

W jedynej tylko księdze Chrystusowej zamiast wyroków na męki, znalazłam miłość i słodycz, i szczęście. Znalazłam tam raczej *zakazy* ślubów, podobnych twoim!.. I oto wtedy owładnęła mną żądza nieprzeparta zobaczenia ciebie znowu, przemówienia do ciebie, wyrwania twej duszy z tych splotów fałszu, w których się pogrążyłeś. O Boże, jak mi sił wystarczyło przekraść się w nocy pod mur świętego Urbana — i, jak ptak ranny, żałością i pragnieniem wiedziony, po ostrych głazu załamac wznosić się na stare mury! A tam ze zd iwieniem i ze zgrozą ujrzałam zwrócone ku mnie twoje otwarte źrenice. Tyś anioła zobaczył we mnie — ja w tobie faryzeusza. A potem? Kiedyś zwyciężył sam siebie i klasztor opuścił, kiedyś się rwał ku nowym światom, zdając się nie pamiętać o mnie, — przysięgam, mnie samej nigdy przez myśl nawet nie przeszło, by inna siła, oprócz siostrzanej a żałośliwej miłości, ciągnęła mnie ku tobie... Dopiero... gdy po odejściu twojem żary tęsknoty bezbrzeżnej serce mi przepaliły—uczułam, że zabrałeś z sobą świat cały, że całe życie mo je oddałabym z rozkoszą za krótką chwilę wspólnego z tobą żywota... On Sam... czy pamiętasz?!.. On dłonie nasze w tę noc zbawienia połączył! Tyś to oglądał, a ja czułam!... Wielkie bogactwa oddałam klasztorowi na opatrzenie nędzarzy, a resztą skarbów użyźnić możemy winnice pracy zbożnej w tej ziemi obiecanej!.. Stanę się sługą najwierniejszą, najpracowitszą niewolnicą twych nieszczęśliwych!.. Wstrętne ich rany obmyję temi dłońmi, co dotąd umiały tylko pieścić się z kwiatami i perłami... Stanę się najczulszą siostrą ich, radością i podporą!.. Ale wszystkie źródła sił moich leżą dziś w tobie! Nie chcąc mnie — wziąłeś mnie całą! Jak ptak, śmiertelnie ranny, ginę bez ciebie!... A ty?! Czyliż nie zmoże cię nigdy potęga mej miłości?! Czy nie zaznasz nigdy ani jej szczęścia, ani jej rozpaczy? Czy nie dojrzysz łez, co mi przepaliły duszę?... Ukrywasz twarz w dłoniach... a z pod tych dłoni i twoje gorące łzy płyną?.. Jedyny mój! przywołaj mnie, zabierz! Wypuść z kajdanów rwące się ku mnie serce!.. O spojrzyj! spojrzyj dokoła!.. Kwiaty się splotły w olbrzymi wieniec, łącząc pocałunki swych woni... Strzeliste lilie nurzają się w srebrnej światła powodzi, jak siostry ich białe na wodach, cicho drzemiących... Słowicza pieśń wezbrała siłą orlą, słodyczą archanielską... Dokoła nas czary nieba i ziemi, — w mgle dyamentowej nie widać ich granicy! Niebo i ziemia — dusze i ciała — to jedno, jeden, jeden cud.

— Dusza?!... Do słońc najwyższych kiedyś się ona rwała! Poznałem ciebie — i stała się nikczemnem ziarnkiem piasku, miotanem przez huragan. Deptane ciało zmartwychstaje przy tobie i pyta — czem jest ta nędzna dusza moja w ogromnym dusz oceanie? ta drobna okruszyna w potężnej nawałnicy miłości i rozkoszy, która mi niebo i ziemię, i raj, i piekło w jedną mgłę niewyraźną zmieszała!.. Niech ginie tak, jak zastępy dusz innych ginęły! niech kwitną i po niej szeregi świętych zwycięzców! Na dnie mej ciemni wystrzela nagle płomienny kwiat nieobjętej rozkoszy. Tym kwiatem upojenia pragnę się wszystko przysłonić — i poić się nim, poić aż do piekielnych katuszy! A potem samo wspomnienie niezrównanego szczęścia zmoże i unicestwi katusze, jak świętym męczennikom widzenia rajskie zakrywały ich kaźnie! Staczam się w przepaść bezdenną! Lecz winien będzie temu On, który postawił cię na mej drodze!... Pragnęłaś?! Więc pójdź w ramiona moje! Obejmę cię płomieniem piekieł — i w nim z giniemy oboje!...

— O Enzio, stój! O precz ode mnie! precz! okrutny, dziwny Enzio!.. Stanęłam na drodze twojej sama, chcąc, żeby ona stała się i moją na wieki, ale bez kuszeń, bez grzechów, bez upadku! Uwierz mi, kochaj i przywołaj z oddalenia mego.. A teraz żegnaj, o dziwny i okrutny Enzio...

Jużto w ostatnich czasach zawrzało we francuskim świecie lekarskim. Spokojni dotychczas praktycy, w cichości zbierający grosze, którzy niechętni łączeniu się w stowarzyszenia unikali jeden drugiego, jak dawni augurowie, w ostatniem dziesięcioleciu sami zaczęli wołać na trwogę i skwapliwie odpowiadać na pobudkę swych energicznych kolegów. Powodowało nimi wszakże nietyle poczucie solidarności lub obudzenie się świadomości społecznej, ile obawa o własny interes, chęć zwiększenia wciąż malejącej klienteli oraz podniesienia obniżających się honoraryów lekarskich. Przekonano się, że minęły bezpowrotnie te złote czasy, kiedy doktór domowy, „medicus familiaris“ całe dziesiątki lat leczył jedną rodzinę, składał wizyty wedle własnego zapatrywania i naznaczał wysokość wynagrodzenia, którego nikt nie ośmielał się kwestyonować. Na tegoczesny kryzys wśród lekarzy we Francyi — jak zresztą i wszędzie — wpłynęło wiele czynników. Z jednej strony niepomiernie wzrastająca ilość lekarzy, przy coraz większych ułatwieniach komunikacyi pozwala chorym zasięgać porady kilku doktorów w jednem i tem samem cierpieniu, nadewszystko w chorobach specyalnych. W samym Paryżu przeciętnie 4,000 studentów chodzi na medycynę, a bywały lata, gdy liczba ich dosięgała 5,000. Francya posiada obecnie 17,000 lekarzy, w samym Paryżu zamieszkuje 3,000, gdy tymczasem ilość chorych bezsprzecznie się zmniejsza, śmiertelność z 24,3 na 1,000 w 1886 r. spadła do 20,6 w 1900 r.

Z drugiej strony we Francyi rozwijają się ogromnie różne stowarzyszenia wzajemnej pomocy, zapewniające opiekę lekarską, po nad to wszystkie większe przedsiebiorstwa i instytucye, jak koleje, tramwaje, poczta, komora celna itp. mają swoich lekarzy, a ilość szpitali i lecznic bezpłatnych tak w stolicy, jak i na prowincyi, wciąż wzrasta, przyciągając nawet ludność zamożniejszą.

Wobec zmniejszającej się z powyższych przyczyn ilości pacyentów, lekarze francuscy zawzięcie ubiegają się zazwyczaj o stałą posadę przy jakiemś towarzystwie asekuracyjnem, fabryce lub instytucyi. Brouardel podaje, że na jedno miejsce lekarza zamiataczy ulicznych w Paryżu, z pensyą 600 fr. rocznie, prefekt policyi otrzymał aż 60 ofert, popartych odpowiednią rekomendacyą, a w tej liczbie było aż trzech lekarzy szpitalnych. Przy tak strasznej konkurencyi w poszukiwaniu stałej, choćby najmniejszej pensyi, nie dziw, że różne towarzystwa ubezpieczeń i wzajemnej pomocy ustawicznie obniżają płacę lekarzom lub też stawiają im coraz większe wymagania. Dla obrony przeto swej zagrożonej sytuacyi, oraz dla zabezpieczenia się na wypadek choroby lub śmierci lekarze francuscy zmuszeni byli podążyć śladem innych pracowników i zawiązać stowarzyszenia zawodowe.

Najmniej przeszkód spotkały na swej drodze i najpomyślniej się rozwinęły towarzystwa wzajemnej pomocy. Jedne pobierają opłatę od 12 do 20 fr. rocznie, dając lekarzom lub ich wdowom na starość zapomogi w ilości 700 do 1,200 fr. rocznie, z tych najważniejsze są: „L'Association des Médecins de la Seine“ i L'Association générale des Médicins de France“; to ostatnie składa się z 94 towarzystw departamentalnych i posiada 4 miliony fr. majątku. Inne biorą 10 fr. miesięcznie albo i więcej, stosownie do wieku, a w razie choroby wypłacają dziennie przez kilka miesięcy 10 fr., a potem 100 fr. miesięcznie; w tej kategoryi największem powodzeniem cieszą się „Association amicale des médecins français“ i „Association médicale mutuelle du départament de la Seine,“ liczące dziś 561 członków i posiadające kapitału rezerwowego 386,000 fr.

Bezpośrednio trudniej było zorganizować syndykaty lekarskie w celu obrony interesów ciała lekarskiego. Większość lekarzy, przyzwyczajona do słuchania uchwał Najwyższej Rady hygienicznej, Akademii medycznej lub dziekana, ani przypuszczała, by sami zwyczajni praktycy, bez mistrzów i powag na czele, mogli przedstawiać jakąś poważną siłę. Niektórzy, niezbyt czystego sumienia co do środków, jakich używali dla zdobycia klienteli, obawiali się kontroli moralnej kolegów i woleli w odosobnieniu prowadzić swe rzemiosło. Byli i tacy, którzy zamiast uganiać się za pacyentami, zużytkowywali swą energię i jaki taki talent krasomówczy w zabiegach o krzesło poselskie lub senatorskie. Niemniej przecie udało się w końcu ludziom dobrej woli założyć syndykaty lekarskie i rozbudzić w nich życie prawdziwe. Rozwijają się one lepiej na prowincyi, niż w w samym Paryżu: ogółem jest ich dziś sto kilkadziesiąt, tworzą one federacye departamentalne oraz związek ogólny, i to zupełnie uprawomocnione przez rząd, który wezwał je nawet do wyznaczenia z pośród swych członków przedstawiciela do składu Conseil supérieur de la Mutualité, a prezesa związku powołał na członka Najwyższej Rady dobroczynności publicznej.

Pierwsze zadanie wszystkich syndykatów lekarskich stanowi zazwyczaj walka przeciw bezprawnemu leczeniu, które we Francyi jest nader rozpowszechnione, trudnią się bowiem praktyką lekarską w pierwszym rzędzie aptekarze, a dalej akuszerki, herborystki (utrzymujące sklep z ziołami lekarskiemi), oraz wszelkiego rodzaju szarlatani, magnetyzerzy, masażyści i znachorzy. W samym Paryżu utarł się zwyczaj szukania porady najpierw u aptekarza; rozpowszechnionem też jest mniemanie, że w wypadkach chirurgicznych zręczniejszym jest znachor (rebouteur) od lekarza. Walka przeciw aptekarzom jest z wielu względów niemożliwa, należy bowiem dowieść przedewszystkiem, że udzielone lekarstwo zaszkodziło choremu. Łatwiejszą nieco, choć wielce długą, mozolną, a czasem i niebezpieczną jest walka przeciw masażystom, magnetyzerom i znachorom. Przed kilku miesiącami zdołali lekarze otrzymać wyrok sądu kasacyjnego, skazujący magnetyzera za bezprawne leczenie, aliści wprędce podaną została do Izby i Senatu petycya, opatrzona tysiącami podpisów, z żądaniem zniesienia prawa, ograniczającego magnetyzerów, którzy „przywracają zdrowie nie lekami, ale władzą ukrytą, a tej żaden dyplom ani wykształcenie dać nie może.“

Starają się też syndykaty lekarskie o usunięcie ze szpitali dostatnich chorych. Dziś już administracya pilniej czuwa nad tem, ażeby szpital i porady bezpłatne lekarzy dobroczynności były wyłącznie udziałem ludności biednej. Zsyndykowani lekarze domagają się coraz usilniej, aże by chorzy tak niezamożni, jak należący do towarzystw wzajemnej pomocy, mieli prawo wybierania lekarza i ażeby ten był płatny od wizyty i stosownie do odległości. Żąda-

---

XXII.

— Spłynęła wreszcie łaska Twoja ku mnie bluźniącemu, Sędzio surowy, lecz sprawiedliwy. Tędy więc droga ma cierniowa, szeroko dziś otwarta dłonią Twoją, po tylu dobach mąk i wahań dusznych. Nie znajdowałem jej dotąd ani w mych ślubach męczeńskich, ani w posługach bratnich na ziemi Syna Twojego. Teraz dopiero raczyłeś mi ją okazać. Lecz abym nie padł pod ciężkim moim krzyżem, dodaj mi, dodaj mocy! Oto po raz pierwszy ofiara moja wydaje mi się strasznym puharem żółci, pierwszy raz przygniata ona ramiona bezmiernym ciężarem i rani czoło cierniami Twej korony. O Chryste, Chryste! Ja bluźnię znowu hardem porównaniem najwyższej boskiej męki z moją nikczemną, robaczą!.. Lecz nie pognębiaj mnie za to, o Miłosierny! Żebrzę o jedną chwilę litości i pomocy, a później dusza ma, czyśćcem męczarni podniesiona, stanie się godniejszą sługą Twoją. Chryste podźwignij mnie w tej jednej strasznej chwili, a potem wieki chwilami mi się zdadzą!..

XXIII.

— Zamilknij! słowo twoje — śmierć!

— Odejdź, niewiasto! Jam grzeszny — lecz oto powstaję. Odejdź! Nie krótkie życie wspólne na ziemi, lecz długa droga do wiecznej szczęśliwości wspólnej otwarła się przed nami — droga ciernia i pokuty.

— O Enzio! W czem winy nasze? Nie odtrącaj mnie! Nie odpychaj! Królowo niebieska, czyś mnie osierociła? Aleś Ty nieśmiertelna i wiecznie miłosierna! Czyż wyrok, który usłyszę, padnie na głowę mą z Twej woli, Matko jedyna?

— Przez dzikie puszcze, pełne chciwego zwierza i okrucieństwa ludzkiego, pójdziesz ku Panu po Jego ziemskich padołach, po drodze Jego cierniowej, ku stopniom Jego grobu. Staniesz u celu, jako lilia biała, jako ofiarne jagniątko. Pójdę i ja za tobą trudnemi, kamiennemi szlaki, a choć wędrówka nasza długo trwać będzie — przyjdzie czas, że rozstanie nasze krótkiem zdawać się nam będzie, kiedy, wzgardziwszy ziemskimi śluby, do godów niebiańskich gotować się będziemy. Żegnaj mi, raju mój przyszły! Żegnaj, mój kwiecie niepokalany! Żegnaj, o gwiazdo, w przepychu zaświatowym świecąca dla mnie! Oddaję cię w opiekę Boskiemu Rycerzowi. Jeśli On nie obdarzy ciebie w drodze do Grobu Swego zaszczytnym wieńcem palmowym i doprowadzi szczęśliwie do świętych głazów — samo dotknięcie do nich wyanieli duszę twoją — i znajdzie ona moc niesienia krzyża swego po przepaścistej ziemi do jasnych niebios podwoi.

— Skazujesz mnie na śmierć lub katusze!... O pójdę! pójdę tej nocy jeszcze, tej godziny! Myślisz, iż twe korony, twe szczęśliwości niebiańskie, mogą mi ciebie przesłonić tu dzisiaj, na ziemi? Są one niczem, niczem wobec męczarni tej chwili! Wypełniam wolę twoją z rozpaczą samobójczą! nie przyszłość daleka, lecz męka teraźniejsza przewodniczyć mi będzie! śmierć moja usunie mnie rychło z twej drogi...

— O Boże! Boże! Okrutny Boże! Krzyż Twój przygniata mnie do ziemi! Katusze moje przechodzą... Twoje nawet!... Mózg mój i serce moje obumiera! Szał rozpaczy porwał mnie w straszne kleszcze!

— O nie! nie, Enzio! Zwróć na mnie ubóstwiane twe oczy! łzy przebaczenia i nieprzebranej miłości widzisz w moich źrenicach! Niech aniołowie wesprą kroki nasze!. niech Chrystus chłodne balsamy na serce twe rozdarte ześle z góry... Ja pójdę, pójdę na rozkaz twój, mój królewiczu nadziemski! Okrutne rajskie słońce moje!.. O Boże! Potęgo niezmierzona! Bądź potęgą miłosierną dla dzieci Twych nieszczęśliwych! Jeżeli prawdą jest, że szczęście na ziemi, ojczyźnie naszej, jest grzechem — więc daj nam śmierć, o Panie! daj nam śmierć najrychlejszą i najrychlejsze spotkanie w innych światach Twoich. Żegnaj mi, żegnaj ziemio! Żegnaj ty, mój jedyny! Moje ty szczęście, niedoścignione na ziemi!...

— Witaj mi lilio biała! gołąbko raju przyszłego!

(KONIEC.

ją również podniesienia taksy, która czasami bywa niesłychanie nizką, np. około 60 centimów (25 kop.) za wizytę.

Największy jednak dowód swej żywotności dały syndykaty lekarskie ostatnimi czasy, kiedy otwarcie wypowiedziały walkę towarzystwom ubezpieczeń od wypadku. Nie szło tu bynajmniej o podniesienie honoraryum, lecz o obronę prawa robotniczego z 1898 r., które powiada wyraźnie, że w razie skaleczenia wszelkie koszty kuracyi ponosi fabrykant, przedsiebiorca, albo też towarzystwo asekuracyjne, w którem tenże zabezpieczył swych pracowników; choremu zaś, który otrzymuje połowę swej płacy, a w razie ciężkiego wypadku odpowiednie odszkodowanie, przysługuje prawo dowolnego wyboru lekarza. Do chwili wydania tego prawa skaleczony robotnik mógł wtedy tylko domagać się sądownie odszkodowania od fabrykanta, jeśli dowiódł temu ostatniemu winy wypadku; leczyć się też musiał zawsze u doktorów towarzystw ubezpieczeniowych, a ci z natury rzeczy bronili interesów nie robotnika a towarzystwa. Obecnie kompanie asekuracyjne i ubezpieczeni w nich fabrykanci starają się namową lub groźbą skłonić ranionych robotników do leczenia się albo w szpitalu jak dotychczas bezpłatnie, albo też u swych doktorów; ci zaś leczą *à forfait*, tj. za honoraryum od 5 do 10 fr. za całą kuracyę, bez względu na ilość wizyt, łącznie z wydaniem świadectwa i usilują pozbyć się jak najprędzej chorego, uznając go za zdolnego do pracy, lub odsyłając na dłuższą kuracyę do szpitala. Nieświadomy robotnik z obawy utraty należnych mu pieniędzy stosuje się zazwyczaj do życzeń pracodawcy i nie śmie udać się do swego lekarza, choć według nowego prawa może to czynić i bez narażenia się na jakiekolwiek koszty, wynikające z leczenia. Na wykrętnem tłomaczeniu tego prawa tracą lekarze francuscy 3 do 7 milionów franków, roczna bowiem ilość wypadków wynosi 190,000; miliony te idą na korzyść towarzystw ubezpieczeń. Z tej też przyczyny szpitale, zwłaszcza sale chirurgiczne, są przepełnione chorymi, a dla prawdziwych biedaków brak często miejsca i pieniędzy. Wielką więc usługę zarówno lekarzom, jak i robotnikom oddały syndykaty lekarskie, podnosząc energicznie tę sprawę. Za ich inicyatywą w giełdach pracy i uniwersytetach ludowych odbyły się pogadanki, wyjaśniające prawo z 1898 r., rozlepiono po fabrykach i na ulicach mnóstwo ogłoszeń. Łatwo też domyśleć się, że starania te napotkały ogromny opór ze strony doktorów, zostających na żołdzie towarzystw asekuracyjnych. Można się było nawet obawiać, że się one postarają rozbić syndykat paryski, albo też podstępnie wejść w większości do zarządu, na szczęście jednak lekarze niezależni wystąpili na ten raz solidarnie w zwartym szeregu i odnieśli całkowite zwycięztwo, uchwalono nawet wydrukowanie doskonałego w tej sprawie odczytu dr. Diverneresse'a, przeciw któremu takiem oburzeniem zawrzały towarzystwa ubezpieczeń i ich służalcy.

Ostatnia ta walka wykazała, że interesy lekarzy towarzystw ubezpieczeniowych fabryk i przedsiebiorstw nietylko są sprzeczne z interesami pracowników tych instytucyj, ale także i z interesami ich kolegów — całej korporacyi lekarskiej.

*Dr. Józef Zieliński.*

# Z Niemiec.

Sprawa Kruppa *).

Fryderyk Krupp, właściciel fabryki broni w Essen, miał dużo wolnego czasu. Wiadomo wprawdzie, że kierownictwo podobnie olbrzymiego przedsiebiorstwa wymaga tak niezmordowanej pracy, umiejętności i czujności, że to samo, zdaniem dobrze myślących ekonomistów, jest wystarczającym tytułem do otrzymywania nieskończenie większych wynagrodzeń od przeciętnego, nawet doskonale wykwalifikowanego pracownika; ale Fryderyk Krupp, ta ozdoba narodu niemieckiego, był tak genialny, że pomimo to miał bardzo dużo wolnego czasu. Bo czyż nie było genialnością — zapewnienie sobie, za wynagrodzenie dobre, ale nieskończenie mniejsze od jego własnego, doskonałych dyrektorów, którzy załatwiali z powodzeniem wszystkie sprawy wielkiej maszyneryi, zaczynając od zamówień, a kończąc na „instytucyach patronalnych“ i niepatronalnych, przywiązujących dziesiątki tysięcy robotników nierozerwalnymi węzłami do przedsiebiorstwa, a właścicielowi, synowi założyciela, pozostawiali możność zużytkowywania swych wielkich dochodów zgodnie z wymaganiami wyrafinowanej kultury? Albowiem o takiem właśnie zużytkowaniu tych dochodów nigdy nie trzeba zapominać; gra ono także ważną, choć dodatkową rolę w argumentacyi dobrze myślących ekonomistów. Przypomina mi się artykuł jednego z ich dziennikarskich uczniów w *Figaro* czy w *Gaulois*, opisujący zabawy na jachcie księżnej Sagan w Normandyi. Zaproszeni goście zasiedli o zachodzie słońca do obiadu, a statek — było to latem — popłynął ku brzegom Anglii. Po obiedzie, z nastąpieniem zmroku, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zabłysły na jachcie setki latarenek, dała się słyszeć muzyka ukrytej kapeli, i pary ludzi sunęły do tańca na pokładzie, zamienionym w salę balową. Na piękny widok patrzyły z góry gwiazdy, fale w zachwycie i zapatrzeniu cichły aby nie mącić uroczej zabawy. Przeciągnęła się ona do rana; z pierwszymi zaś brzaskami słońca wyszedł na pokład kapelan księżnej i wobec nieskończoności morza i nieba wezwał balujących do modlitwy porannej. Opisawszy czarodziejską wycieczkę księżnej Sagan i jej gości, dziennikarz oświadcza w oczy zwolennikom innego ustroju społecznego, że dopiero wtedy raczy dyskutować z nimi, gdy mu dadzą rękojmę, że ich formy nie zniszczą możliwości tak wyrafinowanych artystycznych uciech. Otóż i Fryderyk Krupp z całem poświęceniem opuszczał na długie miesiące ukochaną ojczyznę, której był ozdobą, aby w klasycznym kraju piękna, na wyspie Capri, pod Neapolem dawać przykład ludzkości, jak to się żyje kulturalnie. Wprawdzie, należąc do narodu, który nic nie ma wspólnego z francuskiem zepsuciem i lekkomyślnością, szukał zaspokojenia swych potrzeb artystycznych w czemś poważniejszem: w parodyjnem wskrzeszeniu jakiejś starej korporacyi zakonnej i połączeniu jej obrzędów z zorganizowaną pijatyką, przypominającą poczciwe niemieckie knajpy studenckie; wprawdzie, należąc do zdrowej klasy społecznej, Krupp nie usiłował nawet, że się tak ironicznie wyrażę, „wznieść się“ do mglistych ideałów artystycznych Wagnera i utrzymywanym przez siebie muzykantom kazał co wieczór wygrywać tylko ujmujące swą prostotą melodye katarynkowe... Ale przecież na szlachetną duszę germańską padł promień najbardziej wyrafinowanej kultury starożytnej.

„Tak powiadają; ja temu nie wierzę...“ Tak powiadał jeden miejscowy dziennik, oczywiście źle myślący. Za nim wieść tę powtórzył źle również myślący berliński *Vorwärts*, który nie chcąc, aby choć jeden rys życia wielkiego Niemca pozostał w cieniu, wyraził przypuszczenie, że chyba śledztwo sądowe zajmie się sprawdzeniem tych pogłosek. Dziwny przypadek zrządził, że wkrótce po ogłoszeniu tych wieści i przypuszczeń Fryderyk Krupp nagle rozstał się z ziemskiem życiem.

Znaną jest wprawdzie i niewątpliwą rzeczą, że Krupp sprzedawał pancerze okrętowe rządowi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej dwa razy taniej, niż własnemu rządowi ojczyzny niemieckiej, a dzienniki paryskie dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie teraz znalazły się w możności ogłoszenia przechowywanej w archiwum wojskowem oferty Kruppa z r. 1868, w której proponuje rządowi Napoleona III nabycie nowych dział i która, gdyby, dzięki ignorancyi i zarozumiałości Leboeufa, nie została odrzuconą, możeby się inaczej dla Niemców skończyła wojna z r. 1870—71. Ale widocznie te niepatryotyczne czyny dyrekcyi przedsiebiorstwa nie przynoszą żadnej ujmy honorowi niemieckiemu jego właściciela. Albowiem na pogrzeb Fryderyka Kruppa zjechał sam Wilhelm II i do rzeszy robotniczej esseńskiej, chowanej w przykładnej dyscyplinie i bojaźni bożej, taką wygłosił przemowę:

„Robotnicy — mówił — mój przyjaciel a wasz opiekun padł ofiarą swej wrażliwej natury, swego poczucia honoru i niecnych napaści moich i waszych wrogów. Obrazili oni honor całego naszego narodu, napadając na honor tego męża głęboko niemieckiego, który żył zawsze tylko dla innych i pragnął jedynie dobra ojczyzny i swoich pracowników, w ten sposób zaś popełnili poprostu morderstwo, ponieważ niema żadnej różnicy między tym, kto podaje innemu truciznę, a tym, kto z bezpiecznego schroniska redakcyjnego rzuca na bliźniego swego zatrute strzały potwarzy. Ci ludzie stracili prawo do zaszczytnego miana Niemców. Chcą oni uwodzić swemi utopiami robotników niemieckich; ale ja wierzę, że robotnicy niemieccy zrozumieją i pokażą światu, iż utrzymywać jakiekolwiek stosunki z tymi ludźmi jest hańbą. Kto bowiem nie odgraniczy się murem od tych ludzi, stanie się współwinnym ich okropnej zbrodni.“ Mniej więcej to samo powtórzył w tydzień później we Wrocławiu.

Tak dosłownie mówił cesarz Wilhelm II w Essen. Mowa ta stanowi doskonałą parę z niemniej słynną mową malborską. W jednym i drugim wypadku monarcha państwa konstytucyjnego wypowiada publicznie i osobiście nieubłaganą walkę, rzuca głośno obelżywe wyrazy w twarz — pewnej, dość znacznej części swych poddanych, którzy przecież, właśnie podług pruskiej teoryi państwa, unoszącego się po nad warstwami i stronnictwami, mają w zasadzie wszyscy jednakowe prawa do jego życzliwości i bezstronności. Przemówienia takie i tak liczne, jak cesarza Wilhelma, to już

*) Wobec różnostronnych i bardzo energicznych zaprzeczeń oskarżenia Kruppa przez włoską *Propagandę* i niemiecki *Vorwärts*, a nadto wobec wniesienia sprawy o potwarz do sądu, wstrzymaliśmy się z powtórzeniem wieści o wykroczeniach moralnych armatnika niemieckiego, jakoby dokonywanych na Capri z chłopcami miejscowymi, tem bardziej, że sama natura przestępstwa była zbyt wstrętną dla pisma, nieznajdującego smaku w skandalach. Dziś, gdy ku wielkiemu zdumieniu wszystkich, oczekujących prawdy od śledztwa i wyroku sądowego, proces przeciwko *Vorwärtsowi* został zaniechany nietyle na życzenie żony Kruppa, ile z woli prokuratora, musimy uznać, że pod dziennikarskim dymem tlił się jakiś zły ogień, którego nie chciano wydobywać i narażać na rozdmuchanie. Dodać winniśmy, że *Vorwärts* odezwał się tryumfująco: „Przewidywaliśmy, że taki będzie koniec procesu, gdyż inny być nie mógł.“

nie innego, tylko odwoływanie się do opinii publicznej i uczestniczenie w walce stronnictw. Ale dwuznaczny charakter ustroju państwowego prusko-niemieckiego wyraża się w tem, że nie jest ono także bynajmniej zgodne i z konstytucyą. Podług wszelkiej konstytucyi głowa państwa, to rozjemca walczących stronnictw; w interesie swej władzy nie może on się utożsamiać z żadną partyą, ani żadnej wyklinać, bo jest teoretycznie nieodpowiedzialny, bo wyciąga tylko wnioski z układu sił tych stronnictw, powierzając władzę odpowiedzialnym ich wyrazicielom — ministrom. W danym wypadku interwencya głowy państwa była tembardziej jeszcze antykonstytucyjną, że sprawa Kruppa i *Vorwärtsa* miała być przedmiotem dochodzenia sądowego. Spadkobiercy Kruppa wytoczyli organowi stronnictwa społeczno-demokratycznego proces o dyfamacyę. *Vorwärts* oświadczył, że przed sądem złoży dowód prawdy swych twierdzeń o rozwiązłem życiu „wielkiego Germanina.“ Sąd zatem dopiero miał rozstrzygnąć, czy *Vorwärts* popełnił potwarz, czy nie. Tymczasem cesarz „osłaniając — jak mówił — swą cesarską tarczą pamięć i honor swego przyjaciela,“ głosząc z góry i bez wysłuchania dowodów drugiej strony, że Kruppa spotwarzono, *dyktował* poprostu wyrok sądowi w sposób znacznie bardziej bezceremonialny, niż to np. zrobił generał Mercier w sprawie Dreyfusa: bo sąd, uniewinniając *Vorwärts*, musiałby zadać kłam słowom cesarza: a jakiż sąd na to się zdecyduje?..

*R. K.*

## FEJLETON.

# PAMIĘTNIK.

### Tow. kredytowe m. Warszawy.

Ogólne zebranie przedstawicieli Towarzystwa kredytowego m. Warszawy, pomimo gorącej opozycyi, bardzo znaczną większością powzięło uchwałę dużej dla społeczeństwa doniosłości: postanowiło rozszerzyć swą działalność na miasta prowincyonalne, na razie, tytułem próby, na trzy tylko: Skierniewice, Łowicz i Włocławek. Uchwalenie tego wniosku ma znaczenie społeczne i ekonomiczne. Społeczne — ponieważ jest dowodem, że Warszawa nie zamyka się w ciasnych granicach swych rogatek, lecz pragnie wyciągnąć dłoń pomocną do młodszych i mniej zasobnych swych siostrzyc, rozszerzając w ten sposób na całą prowincyę ideę samopomocy i pracy zrzeszonej. Władze Towarzystwa odparły zarzut, jakoby wartość listów zastawnych miała przez tę operacyę zmniejszyć się; ale gdyby nawet na początek tak się stało, to byłaby to niewielka ofiara, którąby ponieść należało wobec poważnych korzyści, jakie zarówno instytucyi, jak ogółowi przyniesie niewątpliwie uchwalona obecnie zmiana. Ekonomiczne znaczenie reformy polega na tem, że na razie te trzy, na próbę wybrane miasta, a potem i inne — będą mogły przez uwolnienie się od lichwy i zyskanie łatwego a taniego kredytu wejść na drogę prawidłowego rozwoju.

Władze Towarzystwa oparły się natomiast innemu wnioskowi, mianowicie rozszerzeniu działalności na przedmieścia Warszawy, których stan kulturalny jest dziś rozpaczliwy. Przyjęcie do zakresu działania Towarzystwa podniosłoby je i przygotowało do połączenia się z miastem. Władze Towarzystwa, choć zgodziły się na wniosek w zasadzie, oparły mu się jednak, „ponieważ sprawa jeszcze nie dojrzała“ i wymaga szczegółowego rozpatrzenia i opracowania.

### Jeszcze sprawa węglowa.

Ciężko zaprawdę dać wiarę trudnościom, jakie komitet obywatelski napotyka w swych usiłowaniach dostarczenia ubogiej ludności miasta Warszawy taniego opału. Niechęć zarówno wielkich hurtowników, jak i drobnych składników jest bardzo zrozumiała i z tą należało z góry się liczyć. Ale w miarę rozwijania się akcyi wystąpiły na jaw zupełnie nowe i niespodziewane przeszkody, rzucając ponure światło na stan poczucia obywatelskiego w naszym kraju. I tak: kopalnie sosnowickie zobowiązały się dostarczać komitetowi obywatelskiemu pewnej ilości węgla dziennie, ale nietylko zażądały ceny wyższej, niż dwa lata temu, lecz jeszcze i gwarancyi Banku handlowego do wysokości 100,000 rb. Podwyższenie ceny w stosunku do cen z przed dwóch lat nie jest niczem usprawiedliwione, albowiem robotnik nie kosztuje więcej, a węgla też w kopalniach nie zabrakło. Że tak jest istotnie, świadczy fakt, iż hurtownicy katowiccy, biorący swój węgiel też z Sosnowca, podjęli się dostarczać pewnej jego ilości komitetowi warszawskiemu za cenę niższą od ofiarowanej przez kopalnie! Ale możnaby i to strawić, gdyby zarząd kolei W.-Wiedeńskiej w imię danej komitetowi obietnicy zechciał zająć się żywiej sprawą dostawy. Niestety, najbogatsza kolej okazuje się najmniej zasobną — wagonów potrzebnych do przewożenia węgli doczekać się nie można. Chcemy przypuszczać, że ich niema, ale to przypuszczenie stawia gospodarkę zarządu w dziwnem świetle.

### Na schronisko dla artystów.

Towarzystwo artystyczne, młoda instytucya, usiłująca od pewnego czasu służyć celom wzajemnego poznania się i zbliżenia osób, pracujących na polu sztuki i literatury pięknej, powzięło myśl powiększenia funduszu na budowę schroniska dla artystów drogą pośrednictwa w sprzedaży biletów członkowskich Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Idzie o drobnostkę, o nabywanie biletów takich za pośrednictwem Towarzystwa artystycznego (Królewska 41), które należne sobie, jako t. zw. członkowi korespondentowi, ustępstwo w wysokości 10%, czyli 50 kop. od każdego sprzedanego biletu, przeznacza całkowicie na cel wymieniony. Przypominamy przy sposobności, że każdy członek Towarzystwa zachęty sztuk pięknych za pięciorublową opłatę roczną nietylko korzysta z praw zwiedzania z rodziną przez rok cały wystaw w „Pałacu sztuki,“ ale zarazem otrzymuje, jako premium, reprodukcyę jednego lub paru dzieł sztuki, oraz uczestniczy w losowaniu pewnej ilości obrazów i rzeźb, nabywanych w tym celu corocznie przez zarząd Towarzystwa.

### Nowe stowarzyszenie.

Analogia pomiędzy organizmem społecznym a biologicznym nie jest naukową i z faktycznym stanem rzeczy zgodną; do pewnego stopnia jednak organizm społeczny podlega bezwiednie prawom biologicznym, które obowiązują rodzaj ludzki od chwili jego powstania. My, Polacy, do niedawna byliśmy tylko organizmem biologicznym, gdyż wybujały indywidualizm nie pozwalał nam na wytworzenie organizmu społecznego. W ostatnich wszakże czasach zaczynają zachodzić w nas zasadnicze zmiany, probujemy zrzeszania się w pojęciu najbardziej społecznem i socyologicznem. Początki są bardzo nieśmiałe może nawet niezdarne, lecz wielkie uznanie należy się tym, którzy łamią pierwsze trudności i biorą na siebie rolę pionierów ruchu społecznego.

Oto właśnie mamy do zanotowania świeży objaw żywotności w tym kierunku: powstaje w Warszawie Stowarzyszenie pracowników sztuki stosowanej, założone przez grono warszawskich snycerzy, którzy doszli do przekonania, że rozproszeni nie zdołają osiągnąć właściwych celów swego zawodu. Brak im dostatecznego wykształcenia, brak niezbędnie potrzebnych modeli, wzorów, rysunków, wreszcie wystaw, konkursów, nagród, stypendyów; każdego z osobna nie stać na zaspokojenie tych potrzeb, a więc postanowili zrzeszyć się i wspólnemi siłami dążyć do celu — osiągnięcia możliwej doskonałości w zawodzie swoim. Założycielom, obok myśli egoistycznej, przyświeca też społeczna: pragną oni rozwoju i uznania dla rodzimych pierwiastków zdobniczych, o których wartości artystycznej i przemysłowej są głęboko przekonani. Marzą o stworzeniu stylowych mebli polskich, któreby wyparły z rynku niemiecką tandetę i inne choć dobre, ale obce duchem wyroby zagraniczne.

### Radomskie Tow. lekarskie.

Dobro społeczne, nauka i koleżeństwo — oto trzy hasła, z których płynąć mają zadania i prace świeżo założonego w Radomiu Towarzystwa lekarskiego, które d. 13 b. m. rozpoczęło tam uroczyście swą działalność. Wybrany na prezesa dr. Julian Majkowski, nawołując w przemówieniu inauguracyjnem kolegów-lekarzy do wspólnej pracy, do wytrwałości i zgodnego działania, trafnie bardzo określił najbliższe cele usiłowań wspólnych, zwracając uwagę na opłakany pod względem zdrowotnym stan naszych miast i miasteczek i podnosząc z naciskiem konieczność uprzystępnienia pomocy lekarskiej niezamożnej ludności wiejskiej.

„Przyznajmy z ręka na sercu — mówił między innemi dr. M. — że nie umiemy leczyć biednego rzemieślnika i chłopa małymi, dla niego przystępnymi środkami. Nie uczono nas tego w uniwersytecie, a dotąd mało kto z nas potrzebował szukać na tem polu zajęcia i utrzymania. Tymczasem parcelacya większych posiadłości ziemskich i wzrost małych zmieniły rdzennie stosunki w naszych wsiach i dworach, wskutek czego stanowisko lekarza prowincyonalnego i pole jego zarobkowania uledz musiało zmianie. Musimy przeto przystosować się do tego nowego układu społecznego, musimy naszą sztukę lekarską zdemokratyzować, tj. musimy wynaleźć odpowiednie tanie i praktyczne metody postępowania, uprościć nasz aparat leczniczy, a wszystko to stać się powinno na podstawach ściśle naukowych.“

Punkt wyjścia jest tu wprawdzie zawodowo-egoistyczny, ale sama zasada *zdemokratyzowania* pomocy lekarskiej, uprzystępnienia jej, na równi niemal z powietrzem i wodą, tym wszystkim, dla których siły i zdrowie — to pierwszy warunek zdolności do pracy, a więc utrzymania bytu własnego i rodziny, zasługuje niewątpliwie na zastosowanie najszersze. Miejmy więc nadzieję, że myśl, rzucona przez dr. Majkowskiego, nie pozostanie jedynie pięknym frazesem inauguracyjnym, lecz że jej urzeczywistnienie stanie się istotnie jednym z głównych celów i zadań, poniekąd nawet racyą bytu prowincyonalnych Towarzystw lekarskich, stojących bliżej ludu i mogących jego najpilniejsze potrzeby znać i odczuwać lepiej, niż takie np. warszawskie Towarzystwo lekarskie, którego niemoc w tym kierunku stwierdził niedawno z całą szczerością jeden z jego członków.

*b.*

## BADANIA NAUKOWE.

FIZYOLOGICZNE WARUNKI

# świadomości i samowiedzy.

IV.

Zewnętrzna warstwa kory przedstawia nieco odrębną budowę; charakterystyczną jej cechę stanowi poziomy, równoległy do kory układ wyrostków i włókienek nerwowych. Nie idą one w głąb ku dalszym warstwom kory, lecz pozostają w granicach samej warstwy zewnętrznej, rozszerzają się po jej powierzchni, tworzą aparaty wyłącznie kojarzeniowe, rodzaj komutatorów pomiędzy kończącemi się tutaj rozkrzewianiami ostatecznemi dróg czuciowych a wyrostkami rozpoczynających się dróg ruchowych. Wklinowane pomiędzy narządy czucia i ruchu komórki warstwy zewnętrznej kory mają za zadanie utrudniać bodźcom zmysłowym przejście na drogę oddziaływania czynnego. Przybywające tutaj a dążące dalej podniety nerwowe zmuszone zostają do poruszenia tworzących ją komórek, do stoczania walki o prawo przejścia na drogę ruchową ze wszystkimi bodźcami czuciowymi schodzących się tutaj dróg zmysłowych.

Bodźce zewnętrzne o tyle tylko osiągną cel zamierzony i przedostaną się na drogę ruchową, o ile pozwoli na to przystosowanie komórek nerwowych, tworzących warstwę zewnętrzną. Badając drogę obserwacyi własnej, przedmiotowe cechy samowiedzy, stwierdzić można, że wyczuwamy ją w sobie, jako coś bezustannie czynnego, walczącego ustawicznie z pojawiającemi się w potoku świadomości myślami, jako czynnik, który myśli te odrzuca lub przyjmuje, zgadza się z niemi lub nie zgada, potwierdza lub przeczy, pozwala lub zabrania, jest miejscem, skąd wydawane bywają nakazy woli, tworzy etap przejściowy pomiędzy zmierzającymi obrazami zmysłowymi a wychodzącymi obrazami ruchowymi, jest ogniwem pośredniem pomiędzy czuciem i ruchem.

Budowa tej warstwy zewnętrznej, rodzaj jej czynności odpowiadają zupełnie przytoczonym powyżej wymaganiom psychologicznym, czynią z niej, z zachodzących w niej zjawisk fizyologicznych podłoże samowiedzy.

Psychiatrya potwierdza słuszność tego psycho-fizyologicznego założenia. Rozlane przewlekłe zapalenia osłon mózgowych, początkowe okresy bezwładu postępującego, pierwsze objawy zniedołężnienia starczego, niszcząc tę warstwę kory mózgowej, niszczą również i samowiedzę człowieka. Chory postrzega jeszcze trafnie, pamięta dobrze, kojarzy prawidłowo, myśli nawet dosyć logicznie: świadomość nie wykazuje braków wyraźnych, porysował się tylko gmach jego samowiedzy. Zachwiały się fundamenty jego jaźni cielesnej, rozluźniły wiązania jego jaźni społecznej, rozpadła się w gruzy jego jaźń duchowa, człowiek jest *alienatus a se*.

Jest zatem warstwa ta siedliskiem spraw najwyższego porządku; stanowiąc ostatnie ogniwo w rozwoju narządów układu nerwowego, w fizyologicznych funkcyach tworzących ją komórek stwarza warunki istnienia najważniejszych objawów ducha ludzkiego.

Jak z syntezy odrębnych własności fizycznych w żyjącej komórce powstaje zjawisko odrębnej kategoryi, fizyologiczne zjawisko życia, — tak samo z syntezy zjawisk czysto — fizyologicznych, umożliwionej przez zetknięcia pomiędzy komórkami przy zachowaniu wyraźnej przewagi dynamicznej komórek, wyżej położonych, nad stojącemi od nich rozwojowo niżej, powstaje zjawisko również odrębnej kategoryi, zjawisko psychiczne — świadomość, — a w niej, dzięki doświadczeniu osobistemu jednostki, wyodrębnia się, jak jądro w mgławicy, samowiedza.

Takie jej cechy psychologiczne, takie warunki psychologiczne jej istnienia. Na określaniu ich kończy się zadanie nasze, jako psychologów; badanie dalsze, dalsze rozstrząsanie pytania, czem jest samowiedza w swej istocie, nie należy już do psychologii, jako nauki przyrodniczej, wchodzi w zakres filozofii i metafizyki i musi być tym gałęziom nauki pozostawiona; w badaniach psycho-fizyologicznych musimy zamknąć się w oznaczonych powyżej granicach i na nich dociekania nasze zakończyć.

Ale — *la science ne consiste pas en faits, mais dans des conséquences que l'on en tire* (Wiedza nie zasadza się na faktach, ale na wnioskach, które z nich wyprowadzamy) — powiadał Claude Bernard; jakiż wniosek, nas bliżej obchodzący, wyprowadzić możemy z tego szeregu suchych faktów anatomicznych, fizyologicznych i psychologicznych.

Ten przedewszystkiem, że samowiedza nie jest jakiemś zjawiskiem transcendentalnem, istniejącem poza obrębem czasu i przestrzeni, od niczego i nikogo niezależnem, lecz pewną postacią życia, uwarunkowaną zachodzącymi w naszym organizmie procesami fizyologicznemi. Czynnościowa sprawność układu nerwowego, prawidłowość jego funkcyi, przystosowanie tworzących go narządów do warunków bytu jednostki stanowi zasadniczy warunek istnienia samowiedzy. W jej wyborczej czynności leży możność oddziaływania na kierunek własnego rozwoju. Świadomość, pozbawiona wpływu bezpośredniego na bieg naszych spraw fizyologicznych, przez umiejętny dobór bodźców zewnętrznych, przez pilne baczenie, ażeby przechodziły one całą drogę przewodnictwa nerwowego i dopiero w czynności wyraźnie świadomej znajdowały swe ujście, ma możność czynnego oddziałania na rozwój narządu samowiedzy. Wytrwałe przezwyciężanie przeszkód stawianych przez własny organizm, ustawiczne dążenia do opanowania podniet i pożądań, z samowiedzą niezgodnych, stwarza trwałe podwaliny jej życia; a w hierarchicznym porządku jaźni poszczególnych jest drogą wskazaną, jaką kroczyć powinien jej rozwój.

Natura nie stworzyła człowieka doskonałym. Jak widzieliśmy wyżej, koniecznym warunkiem istnienia samowiedzy jest dynamiczna przewaga ośrodków nerwowych, ewolucyjnie wyższych nad niższymi. Z urodzenia porządek ten jest odwrotny; dziecko, wywiezione na wyspę bezludną, wychowane między zwierzętami, musi zdziczeć, musi cofnąć się w rozwoju swoim, w samej bowiem budowie anatomicznej i odziedziczonej sprawności fizyologicznej narządów nerwowych nie posiada warunków, któreby mu pozwoliły samemu dźwignąć się na szczyt drabiny rozwojowej; przyroda właściwie obdarzyła człowieka po macoszemu, dała mu bardzo trudne i bardzo złożone warunki bytu, a nie zapewniła mu odrazu całej pełni rozwoju sił, koniecznych do walki z losem.

Dała mu tylko jedno — nieprzeparte pragnienie postępu, które z niesłabnącą nigdy siłą wielkiego prawa przyrody popycha go ciągle naprzód, nakazuje mu piąć się coraz wyżej, szukać ciągle dróg nowych, iść ciągle w górę po kamienistej ścieżce, pełnej przeszkód i przeciwieństw.

To wieczne pragnienie postępu, ten nigdy niesłabnący prometeuszowy ogień, ożywiający każdego, jest dźwignią, która podnosi go na coraz wyższe stopnie rozwojowe. Ale siła, która tą dźwignią porusza, leży nie w nim, lecz po zanim — tkwi w środowisku, w którem żyje człowiek.

Społeczne warunki życia, jakość podniet, odbieranych od otoczenia, ich wartość ewolucyjna — wszystkie te czynniki, które obejmujemy zbiorową nazwą kulturalnych warunków bytu, wpływają na bieg rozwoju jednostek tworzących społeczeństwo. Wrażenia piękne, od arcydzieł sztuki odebrane, myśli głębokie, w księgach mędrców zawarte, przykłady czynów szlachetnych podnoszą ducha ludzkiego, bo dostają się w głąb jego układu nerwowego, pobudzają jego ośrodki wyższego porządku, zapewniają im przewagę nad rozwojowo niższymi. W tem podnoszeniu człowieka na coraz to wyższe szczeble ewolucyjne leży biologiczne znaczenie kultury.

*Dr. med. R. Radziwiłłowicz.*

## LITERATURA I SZTUKA.

# LITERATURA POLSKA.

Kazimierz Gliński: *Żydzi*. Obraz dramatyczny.

Treść niniejszego „obrazu dramatycznego“ jest następująca. Żydzi w czasie powszechnych prześladowań, które spadły na nich w XIV w., szukają schronienia w Polsce. Istnieją wśród nich dwa prądy. Jeden — wiary w miłosierdzie Jehowy i ufności, iż się znajdzie dla tułaczego plemienia bezpieczne schronisko i nowa ojczyzna, której trzeba zapłacić miłością i poświęceniem; drugi — to prąd nienawiści, prowadzącej do przedświadczenia, że podstępem jedynie, zdradą i skupieniem w swych ręku potęgi złota, może pogardzony lud zdobyć dla siebie prawo bytu wśród nienawidzących go narodów. Pierwszy kierunek znalazł wyobraziciela w Ezechielu i córce jego Esterze; drugi wyraził się w ziejącym zajadłością Roboamie.

Ostatni z Piastów otwiera naoścież gościnne podwoje swego państwa. Ezechiel, jako drugi Mojżesz, wprowadził lud do ziemi obiecanej... Ale on nazwał Kazimierza — Mesyaszem; ale Estera, pokonana wspaniałością wielkiego króla, nie zawahała się podesłać mu pod nogi swe serce; ale Ezechiel kazał wyprzeć się świętej Jeruzalem, wołając: „gdzie ciało twoje, zostaw (tam) serce twoje.“ Złożono na niego sąd. Ezechiel ginie, Roboam zwycięża — na dziś. Chór duchów atoli wieści, że przyjdzie godzina, kiedy serce ludu uderzy we wspólny rytm z dziećmi gościnnej ziemi, wspólnym żalem nabrzmieje i wtedy rozlegnie się wołanie, do tej ziemi zwrócone: „Matko moja, moja święta Jeruzalem!“

„Żydzi“ odznaczają się zwykłemi zaletami i wadami utworów dramatycznych K. Glińskiego. Mamy tu silne ustępy liryczne, dykcyę dźwięczną, ale nie zróżnicowaną odpowiednio do kolorytu dziejowego lub do charakteru występujących osób. Kazimierz spoglądając na Esterę, zaczyna dobierać takich porównań, jakby już był owiany tchem renesansowym, albo lepiej, uczył się stylu poetyckiego u Sowińskiego, dajmy na to. „Jak bluszcze, twoje powisły ramiona, Przez arcymistrza wykute z marmuru, Stoisz wyniosła, by kolumna grecka, Na gruzach świątyń zasłuchana w ciszę.“ A córka Ezechiela nie pozostaje dłużną i, jakby nigdy do biblii nie zaglą-

dala, najspokojniej prawi; „Arfianą struną byłam, pieśnią chwały! Teraz gdy: *amen! zabrzmiało pacierza*, Ta dumna, silna, w proch czołem uderza.“ Zresztą nie chodzi nam szczególnie o to lub owo pojedyncze wyrażenie, lecz o całe ujęcie przedmiotu, romantyczno-literackie niejako. Jak język nie sprawia wrażenia echa, dobiegającego nas z głębi minionych stuleci, tak też w sposobie czucia i myślenia wprowadzonych postaci nic nam nie przywodzi na myśl, iż oto uniesiono grobowe wieko czasów umarłych i dawno pogrzebanych. Stąd powstaje pewna niezgoda między dziejową osnową utworu a formą jego. I to jest najgłówniejszy i najistotniejszy zarzut, jaki uczynić musimy ostatniemu dziełu poetyckiemu autora „Almanzora.“

Wydaje się nam również, że zarówno w pomyśle, jak i w drobniejszych wiązaniach budowy są również słabe strony. Nie przesadzając uczuć *dzisiejszych* Żydów względem ziemi, która ich od wieków żywiła, i rozważając rzecz ze stanowiska ściganych, jak dzikie zwierzęta, nieszczęśliwych ludzi, niepodobna wmawiać w nich, że przy pierwszym błysku słońca na ich niebie powinni powiedzieć sobie: zdobyliśmy nową matkę, zapomnijmy o dawnej. „Ta Jeruzalem jest nasza, I Mesyasz już się narodził.“ Wogóle główny fakt dziejowy ujęty jest w dramacie Glińskiego w linie zbyt sztywne, a oświetlenie zmagania się różnych prądów w duszy tułaczów jest cokolwiek sztuczne. Trudno np. wyobrażać sobie, że działalność lichwiarska nie jest odruchem na drodze prywatno-samolubnej, lecz że jest punktem programu narodowego, punktem, przeciwstawianym nakazowi miłości i przebaczenia. Skądinąd [illegible]ga Ezechiela w chwili spełnienia proroczych obietnic jego była chyba zbyt wielką wobec ciżb umęczonego ludu, iżby właśnie ta godzina stała się godziną jego upadku. Śmierć jego nie wywiera wrażenia konieczności tragicznej, więc przyglądamy się jej ze zgrozą, lecz raczej ze zrównoważonym podziwem. Brak pierwiastku dramatycznego daje się dostrzedz i gdzieindziej. Król Kazimierz, jak się okaże z rozmowy jego z legatem papieskim, obznajomiony jest doskonale ze stanem politycznym i społecznym Europy, ale nie wie, dlaczego to tak jest, jak jest. „Wiem, że losy przewrotnymi Poszły dzieje tego świata: Nie próżnuje topór kata, Nie wysycha krew tej ziemi. Ale nie znam przyczyn bólu, Co ludzkości dosiągł trzew, Kto ten rzucił siew kąkolu, Skąd ta rozpacz i ta krew?“ Odpowiedzi na to pytanie król domaga się od wysłańca stolicy Piotrowej.... odpowiedzi, w jednem słowie zawartej! Wszak tu nie chodzi o wytłomaczenie jakiegoś pojedyńczego zdarzenia czy faktu moralnego, lecz o zrozumienie całości, układu stosunków społecznych. A w takich razach albo się bierze rzeczywistość, jaką jest, albo się wytwarza własny pogląd na bieg rzeczy, lecz nikomu się nie przykłada noża do gardła; powiedz. Jakkolwiekbądź, gdy legat woła: „Żydzi!“ — dziwią nas bezpośrednio potem wyrzeczone słowa Kazimierza: „garścią piasku tyś mi rzucił wprost w źrenice.“ Jeśli to piasek, to gdzież zaufanie to, gdzież zaufanie do wyroków następcy Piotra? Poczynamy domyślać się, że królowi niczyja odpowiedź nie była potrzebną, że wszelkie wątpliwości rozstrzygnął już w sercu swojem. Istotnie, mimo wykrzykniki: „Zgroza! zgroza!“ itp. w duszy jego niema żadnej walki, żadnych wahań. Ledwie się ukazali przed jego obliczem Żydzi, sprawa ich była już przesądzona na ich korzyść. Więc poco legat? poco kleryk, co widział sześciu dyabłów, i opat, co stosownie do dostojeństwa swego, zabrał znajomość aż ze stu szesnastoma?

Z Kazimierzem Glińskim obcujemu zawsze bez przykrości. Ale w dramatach jego cenić musimy przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie — liryka. Cenimy również słowo miłości, głoszone w czasach, gdy nienawiść panuje.

*A. Drogoszewski.*

## ODCZYTY.

Ignacy Chrzanowski: *Uniwersytet krakowski w wieku XV.*

Młoda, a ze wszech miar zasługująca na poparcie, Kasa nauczycieli i nauczycielek prywatnych zakołatała po raz pierwszy do dobrej woli i ofiarności inteligentnego ogółu w sposób poważny, drogą odczytu publicznego z dziejów oświaty naszej w wieku XV. Prelekcyę z właściwą sobie swadą i zapałem wygłosił 14 grudnia doskonały znawca przedmiotu i wyborny mówca, p. Ignacy Chrzanowski, a odczyt jego pod względem formy i treści należał z pewnością do najlepszych, jakie Warszawa w ciągu paru lat ostatnich miała sposobność usłyszeć. Prelegent powrócił w nim niejako do dawnej pięknej tradycyi odczytów warszawskich, które słuchaczom dawały coś więcej, prócz czczej frazeologii i patetycznej deklamacyi lub obojętnych w gruncie rzeczy i niewiele mówiących wrażeń i wspomnień z podróży, odbywanych przez różnych panów po całym obszarze świata.

Odczytu jego streszczać tu, naturalnie, nie będziemy, uważając wszelkie dziennikarskie próby wtłoczenia w kilkudziesięciowierszowe ramy głównych myśli godzinnego co najmniej wykładu za bezcelowe i bałamutne, a więc szkodliwe. Zaznaczymy tylko, że, mówiąc o prądach umysłowych, które przenikały nasz organizm społeczny w wieku XV, oraz o wybitniejszych działaczach, którzy się w tym czasie skupiali około Akademii Krakowskiej, prelegent zaznaczył z naciskiem, że w ważniejszych sprawach ówczesnych zajmowała ona w wieku XV (lecz, niestety, XV tylko!) stanowisko wybitnie postępowe.

Odczyt p. Chrzanowskiego ściągnął tłum publiczności i wypełnił po brzegi wielką salę Muzeum przemysłu i rolnictwa; słuchacze dziękowali prelegentowi owacyjnie; tylko prasa codzienna zachowała tym razem dziwną powściągliwość, a „najpoczytniejszy“ jej organ *Kuryer Warszawski* nie uznał za stosowne pomieścić najkrótszego bodaj sprawozdania z tego odczytu, chociaż takim uroczystościom, jak np. otwarcie „teatru złudzeń Elizeum,“ nie mówiąc już o koncertach i koncercikach w Filharmonii, poświęca chętnie szpalty całe.

## *Notatki literackie i artystyczne.*

PSYCHOLOGIA. Maks Nordau: „Miłość,“ przeł. W. L., nakł. księg. Borkowskiego.

LITERATURA. J. Kisielewski: „O teatrze japońskim.“

WYDAWNICTWA ZWIĄZKU NAUKOWO-LITERACKIEGO „WIEDZA i ŻYCIE“ we Lwowie:

— K. Woermann: „Czego nas uczą dzieje sztuki,“ przeł. J. Kasprowicz.

— H. Bergson (prof. Collège de France): „Śmiech“ studyum o komizmie.

HYGIENA. Dr. Wł. Hojnacki: „Hygiena kobiety,“ nakł. Połonieckiego we Lwowie, skład u Wendego.

SPRAWOZDANIA. Ks. Jan Londzin: „Stan szkół ludowych w Ks. Cieszyńskiem na początku XIX w.“ Lwów, nakł. Tow. wydawniczego. Skład w księg. Sadowskiego.

PRAWO. H. Cederbaum: „Jak napisać testament własnoręczny?“ Wyd. 2-gie, dopełnione. Skład u Gebethnera i Wolffa.

PODRĘCZNIKI. C. Łogiewski: „O sprawozdaniach i bilansach,“ nakł. *Gońca Handlowego.*

— L. Buczwiński: „Podręcznik weterynaryjny.“ Część I: Choroby pomorkowe. Nakład *Gaz. Rolniczej.*

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH, wyd. Arcta:

— Brehm: „Z życia zwierząt,“ przeł. M. A., 15 k.

— Dr. A. Bernstein: „O siłach chemicznych,“ opr. W. U.

— Prof. K. Martin: „Słońce,“ przeł. St. B—ł, 15 k.

— K. Szajnocha: „Wojna o cześć kobiety,“ 10 k.

— F. Łagowski: „Historya literatury polskiej w zarysie,“ II cz.

— M. Buyno: „Narcyza Żmichowska“ (Gabryela), 20 kop.

— F. Łagowski: „Ignacy Krasicki,“ 15 kop.

Tegoż: „Kazimierz Brodziński,“ 10 kop.

— A. Tatomir: „Mikołaj Wierzynek,“ 10 kop.

POLEMIKA. St. Kempner: „Syonizm,“ kilka uwag polemicznych.

## NA MARGINESIE.

**Misère** (nędza). Pod taką nazwą powstał w Paryżu nowy związek proletaryuszów wszelkiej sfery z następującym programem: Wszyscy paryowie losu, bez różnicy wieku i płci: robotnicy, oficyaliści, rzemieślnicy i sklepikarze, handlarze uliczni, artyści jarmarczni, starcy i inwalidzi pracy bez zajęcia, bez środków do życia i dachu nad głową, łączą się w związek solidarny, który w celu wzajemnej pomocy zakłada dla swych członków kasę pożyczkową, ułatwia starcom i chorym przyjęcie do szpitala lub schronienia, a suchotników umieszcza w sanatoryach; postanawia zająć się moralnem i materyalnem podźwignięciem z upadku tych, których nędza strąciła na dno przepaści, a którzy uczciwą i pilną pracą gotowi są zmyć winy przeszłości; bierze na siebie obronę wobec władz sądowych interesów, w swych prawach pokrzywdzonych inwalidów pracy; dla dzieci, nad któremi rodzice nie mogą czuwać po godzinach szkolnych, zamierza otwierać przytułki.

**Lady Servant.** W Anglii, gdzie pojęcie iż praca nikogo nie hańbi, zostało dobrze zrozumiane, zaczyna się rozpowszechniać nowy typ zajęcia dla kobiet wykształconych, dobrze wychowanych a biednych, mianowicie: służba domowa. Taka lady-służąca ma swój własny, osobny pokój, w którym w godzinach wolnych od zajęć może przyjmować, kogo jej się podoba. Wychodzić też jej wolno bez opowiadania się pani domu, byle tylko przez swoje wyjście porządku domowego w niczem nie naruszała. Lady-kucharka przyrządza potrawy tak dobrze na 6, jak na 20 osób i ma cały arsenał kuchenny pod niezależnym swym zarządem; lady-młodsza, ubrana w biały czepeczek, w skromną czarną sukienkę i fartuszek, zawiaduje całą zastawą stołową i w milczeniu usługuje, nie zdając się nawet słyszeć, co mówią dokoła; do niej też należy mycie naczynia i sprzątanie pokojów. Obie lady-służące są najzupełniej niezależne w swych wydziałach, lecz za wszystko także bezwzględnie odpowiedzialne wobec pani domu, która literalnie do niczego się nie wtrąca.

## KRONIKA.

**Wiadomości urzędowe.** *Praw. wiest.* ogłasza: „Najjaśniejszy Pan rozkazał powrócić z Syberyi zesłanym za rozruchy studenckie. Mieszkać im nie wolno w miastach z wyższymi zakładami naukowymi, lecz obowiązani są pozostawać pod opieką swoich rodzin, w otoczeniu, któreby ich przyzwyczajało do przestrzegania porządku.“ Rozkaz ten dotyczy 58 osób, znajdujących się w Syberyi Wschodniej. Na mocy najwyższego rozkazu z d. 13 września łaska ta rozciągnęła się na 62 osoby, również zesłane za podobne wykroczenia.

**Wiadomości społeczne.** Nowoopracowane przepisy o odpowiedzialności przedsiębiorców za nieszczęśliwe

wypadki podczas pracy robotników, wnoszą następujące odszkodowania: w razie śmierci robotnika — wypłacenie pensyi wdowie do wysokości 30% rocznego zarobku zmarłego, dzieciom do czasu dojścia do pełnoletności — 15% przy życiu drugiego rodzica, oraz 25% w razie zupełnego sieroctwa; prócz tego projekt przewiduje ewentualną pensyę do wysokości 15% niektórym najbliższym krewnym. Suma ogólna tych pensyj atoli nie powinna przewyższać 60% rocznego dochodu zmarłego. W wypadkach chwilowej niezdolności do pracy pensya ma wynosić 50%, zupełnej 75% zarobków, w częściowej — odpowiednio do określenia jej wielkości.

— Tow. przemysłu i handlu w Petersburgu uchwaliło potrzebę państwowego ubezpieczenia robotników najemnych. W tym celu opracowane będą projekty, a następnie przedstawione odnośnym władzom wyższym do zatwierdzenia.

**Szkoły i wychowanie.** Szkoła rzemieślnicza w Radomiu, na której otworzenie ministeryum pozwoliło, otrzymywać będzie 12,670 rb. rocznej zapomogi rządowej, resztę kosztów poniesie miasto i kupcy radomscy.

— Przy czterech istniejących w państwie istytutach weterynaryjnych utworzono po 10 stypendyów w wysokości 300 rb. dla studentów kursów III i IV; oprócz tego corocznie będą wydawane do rozporządzenia dyrektorów instytutów, kwoty na opłacenie wpisów za studentów II, III i IV kursu, którzy nie pobierają stypendyów. Zapomogi będą wydawane tym, którzy zobowiążą się, po ukończeniu instytutu, przesłużyć za każdy rok pobranego stypendyum półtora roku, a za półrocza — według uznania ministeryum spraw wewnętrznych. Potrzebny na powyższe cele fundusz 14,000 na stypendya i 12,000 rb. na zasiłki będzie wyznaczony z procentowej opłaty od bydła.

— Zatwierdzone zostały ustawy szkół handlowych we Włocławku i Tomaszowie Rawskim.

— Do rozpatrzenia Rady państwa ma być wniesiona ustawa żeńskiego instytutu lekarskiego, równoznacznego wydziałowi uniwersyteckiemu.

— W uniwersytecie jurjewskim mają być utworzone katedry teologiczne: estońska, łacińska i polska — z wykładem w języku rosyjskim.

**Sprawy ekonomiczne.** Zatwierdzoną została ustawa Towarzystwa wzajemnego kredytu dla drobnego przemysłu i handlu w Warszawie.

— Kupcy rosyjscy powzięli zamiar założenia kantorów informacyjnych handlowo-przemysłowych w kilku miastach europejskich; miałyby one na celu udzielanie wszelkich wiadomości i wyjaśnień firmom i fabrykom zagranicznym, interesującym się jakąkolwiek gałęzią przemysłu w Rosyi. Prócz tego zadaniem tych kantorów byłoby wyszukiwanie nowych rynków zbytu dla produkcyi rosyjskiej.

— Ministeryum skarbu zatwierdziło ustawę Tow. pożyczkowo - oszczędnościowego w Widawie (gub. Piotrkowska).

**Zdrowie publiczne.** W Damaszku pojawiła się cholera.

**Ze sztuki.** Na konkursie, ogłoszonym przez delegacyę architektoniczną, na świecznik, pierwszą nagrodę przyznano p. Zenonowi Chrzanowskiemu, drugą — p. Józefowi Gardeckiemu.

— Dn. 15 grudnia odsłoniono w Luneville pomnik Erckmana-Chatrian, powieściopisarza francuskiego.

**Literatura i prasa.** *Przedświtowi* polskiemu, wychodzącemu w Londynie, odebrany został na dwa lata debit w Niemczech.

**Koleje i komunikacye.** Na międzynarodowej naradzie w sprawie komunikacyi transsyberyjskiej postanowiono porozumieć się z towarzystwami żeglugi, aby można było odbywać podróże naokoło świata przy pomocy parostatków. Pociągi, idące z zagranicy, zatrzymywać się będą dłużej dopiero w Moskwie.

**Katastrofy.** Z Taszkentu donoszą, iż miasto Andiżan zostało zburzone skutkiem trzęsienia ziemi. Śmierć poniosło około 100 osób, kilkaset jest rannych.

SPROSTOWANIE. W nr. poprzednim na str. 603, szp. 2, w. 21, zamiast „racyonalistyczną," powinno być „nacyonalistyczną" i w szp. 3, w. 14 ma być również „nacyonalistycznym," zam. „racyonalistycznym."

— Do numeru bieżącego dołączamy w dodatku kwartalnym ark. 19—24 dzieła dr. Fryderyka Kirchnera p. t. **Katechizm Historyi Filozofii**, w przekładzie dr. K. Krauza.



Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 9 Декабря 1902 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.